Nr. 271. Lwów — Niedziela dnia 27 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po 2 „
tłustym garmondem po 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B. 1 Adw. Wirgil. N. 25 po S. Hł. 8 Mafteja Ap. — Jutro: św. Kresccentego
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 31. Zachód „ 4 „ 5
Długość dnia g. 8 m. 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 listopada.

Książę Jerzy grecki, mianowany prowizorycznie jeneralnym komisarzem na Krecie z ramienia czterech opiekuńczych mocarstw, przedstawił tym mocarstwom swój program, który opiera się na zupełnem równouprawnieniu chrześcijan i muzułmanów na całej wyspie i we wszystkich urzędach. Sprawy wyznaniowe będą całkowicie traktowane odrębnie od spraw cywilnych; muzułmanie otrzymają swego szeika ul islamu, który będzie zarządzał mułłami; chrześcijanie będą pod względem religijnym podlegali egzarchowi. We wszystkich innych urzędach w stolicy i na prowincyi obok szefa chrześcijanina będzie podszef muzułmanin; nigdzie nie będzie odwrotnie, ponieważ islamici stanowią mniejszość. Urzędowym językiem przyjęto grecki, ponieważ nim mówią zgoła wszyscy w domu i nawet w meczetach, jeżeli jednak w sądzie, czy w jakim innym urzędzie zechce ktoś rozmówić się po turecku, będzie mu to dozwolone. W szkółkach będzie ten język wykładany.

Taki program postępowania z ludnością wyspy przyjęły rządy czterech opiekuńczych mocarstw. Książę Jerzy uda się na Kretę w przyszłym tygodniu i jako stolicę obierze Herakleion, zwany po turecku Kaneą. Podobno miał udać się na wyspę dziś, nastąpiła jednak zwłoka dlatego, że jeszcze raz zrobiono próbę, czyli sułtan nie zgodzi się przyjąć księcia i dać mu inwestytury. Rosyjski ambasador Zinowjew, powróciwszy z Liwadyi, przedstawił Abdul-Hamidowi z polecenia cara, że zamianowanie księcia Jerzego nastąpiło nieodwołalnie, a bynajmniej nie jest objawem jakiejkolwiek nieżyczliwości dla Turcyi, lecz jest wyłącznie usunięciem raz na zawsze ogniska niepokojów. Jeżeli sułtanowi przykro przyjąć księcia Jerzego, to on prosto z Aten pojedzie na Kretę, w przeciwnym zaś razie wstąpi najpierw do Konstantynopola. Otóż, aby sułtan mógł się namyśleć, wstrzymano na dni kilka wyjazd ks. Jerzego. Byłoby oczywiście politycznie ze strony sułtana, gdyby stworzył taki pozór, jak gdyby on wysyła księcia na wyspę, może jednak poczucie obrazy, iż stało się tak, jak chciała pobita przez Turcyę Grecya, skłoni go do wytrwania w oporze przeciw gubernatorstwu księcia Jerzego. Po dwóch latach prowizorycznego rządzenia wyspą jako komisarz opiekuńczych mocarstw, ma zostać syn króla greckiego stałym księciem-gubernatorem“.

Jeszcze o Hentzim.

Piszą nam z Wiednia 23 listopada:

Dzięki zaciekłości i komedyanctwu skrajnych frakcyi węgierskich, sprawa pomnika jenerała Hentziego przybrała tak szerokie rozmiary, wywołała już zaburzenia uliczne, w których jak zwykle, niedowarzeni studenci odegrali główną rolę, i może nawet stanowczo zaważyć na szali parlamentarnych stosunków Węgier. Nie będzie więc od rzeczy przypatrzeć się nieco bliżej postaci człowieka, który jeszcze w 50 lat po śmierci sprawia takie zamięszanie. I o nim można powtórzyć, co powiedział Schiller o Wallensteinie:

„Von der Parteien Hass und Gunst entstellt,
Schwankt sein Characterbild in der Geschichte“.

Henryk Hentzi urodził się 24 października roku 1785 w Debreczynie. Dziad jego Samuel Hentzi, znany jako autor komedyi francuskich, piastował urząd kapitana straży miejskiej w Bernie szwajcarskiem. W roku 1749 wziął udział w spisku, który zmierzał do obalenia starych instytucyi kantonu. Pewien student zdradził spisek. Hentzi został skazany na śmierć. Niewprawny kat za pierwszem cięciem zranił go tylko. Wtedy Hentzi, rzuciwszy na niego wzrok pełen pogardy, zawołał: „Tout ne sent rien dans cette république jusqu'au bourreau“, po czem za drugiem cięciem skonał. Jego wdowa 14-to miesięcznego syna Ludwika, wywiozła do Austryi, gdzie dorósłszy, wstąpił do szkoły wojskowej. Odbywając służbę w pułku kirasyerów, Ludwik Hentzi ożenił się z Węgierką, która mu w roku 1785 powiła syna, późniejszego obrońcę Budy.

Wstąpiwszy w r. 1804 do szeregów wojskowych, Henryk Hentzi powoli dosługiwał się stopni w inżynieryi od porucznika do pułkownika. Dopiero na jesieni roku 1848 otrzymał rangę jenerała. Mianowany komendantem warowni piotrowaradyńskiej, 63-letni jenerał niebawem znalazł się w sprzeczności z wojskowemi władzami węgierskiemi. Pamiętajmy, że wtedy istniało konstytucyjne ministeryum węgierskie, w którem zasiadał także minister wojny. Tymczasem rozkazy węgierskiego ministra wojny krzyżowały się z rozkazami, nadchodzącymi z Wiednia, z Innsbrucku, od bana Jelačića, od ks. Windischgraetza i z Ołomuńca! Dla jenerała starej daty, który nie chciał mięszać się do polityki i znał jedynie służbę wojskową, jak ci przodkowie, których Szwajcarya przez wieki dostarczała różnym gwardyom państw ościennych, powstała więc sytuacya nader przykra. Dnia 31 października 1848 r. na rozkaz komisarza rządu węgierskiego, Beothiego, Hentzi został uwięziony w grudniu i odstawiony do Budapesztu. Tu według jednej wersyi przyrzekł Kossuthowi, że nie będzie walczył przeciwko Węgrom. W takim razie trudno wytłumaczyć, dla czego jednak został wtrącony do więzienia? Prawdopodobniejszą więc wydaje się druga wersya, że Hentzi stanowczo odmówił owego przyrzeczenia i dlatego pozostawał w więzieniu śledczem, ale dał słowo honoru, że nie dopuści się ucieczki.

Minister honwedów Fejervary w wczorajszej znakomitej mowie dokładnie wyjaśnił różnicę pomiędzy przyrzeczeniem nie walczenia przeciwko Węgrom a przyrzeczeniem nie ratowania się ucieczką. Gdyby Hentzi był złożył pierwsze przyrzeczenie, byłby się niewątpliwie stał wiarołomnym, przyjmując stanowisko komendanta warowni Budy. Jeżeli złożył tylko drugie przyrzeczenie, to po wydaleniu się wojsk węgierskich, które mogły więźnia zabrać ze sobą, ale tego nie uczyniły, Hentzi tem samem odzyskiwał wolność i prawo powrotu do szeregów austryackich. Podobne wypadki wówczas wydarzały się po stronie „tych i tamtych“.

Kiedy w pierwszych dniach stycznia roku 1849 ks. Windischgraetz z wojskiem austryackiem wkroczył do stolicy węgierskiej, Hentzi odzyskał więc wolność. Dopiero jednak w kwietniu, gdy następca ks. Windischgraetza jenerał Weiden postanowił cofnąć się do granicy austryackiej, Hentzi powrócił do służby czynnej i to jako dowódca starożytnej warowni Budy, gdzie naczelny wódz wojsk austryackich nagromadził ogromne zapasy amunicyi i żywności. Dnia 4 maja nadciągnął Goergey z korpusem 30-tysięcznym i natychmiast wezwał jen. Hentzi'ego do poddania się. W odnośnym liście Goergey wykazywał niemożliwość obrony Budy, dodając: „A jeżeli to wszystko nie przekona cię, niechaj wstrząśnie Tobą myśl, że jesteś Węgrem, że masz wielki dług do zapłacenia ojczyźnie i że teraz podaję Ci ku temu sposobność“. W odpowiedzi swej, Hentzi w dość ironicznym tonie zaznaczał, że od czasu śpiesznej ucieczki armii węgierskiej „en débandade“ (w popłochu), forteca została znacznie wzmocnioną i że będzie miał zaszczyt bronić jej do ostatka. „Zresztą — dodawał — muszę oświadczyć, że nie jestem Węgrem, lecz Szwajcarem, przyjętym do służby austryackiej, że więc nie mam żadnych obowiązków wobec Węgier; moja rodzina nie znajduje się w waszem ręku, a choćby tak było, nie mogłoby to zaciężyć na szali — przeto według obowiązku i honoru bronić będę fortecy do ostatniego żołnierza, a na was spadnie odpowiedzialność, jeżeli przy tem zniszczone zostaną dwa piękne miasta bratnie“ (Buda i Peszt).

Dopiero 13 maja korpus Goergeya otrzymał armaty, po większej części polowe. Dnia 16 maja o 1szej w nocy Węgrzy przypuścili pierwszy walny atak. Goergey, przy boku którego jako komisarz rządowy znajdował się Klapka, kierował operacyami z przed willi na tak zw. Schwabenbergu. Kolumnami szturmujących Węgrów dowodzili jenerałowie: Aulich, Sandor, Knezicz i pułkownik Kmety. Obsypane gradem kul oddziały węgierskie o świcie były zmuszone odstąpić od warowni. Dopiero dnia 21 maja drugi szturm udał się i niewątpliwie zdobycie Budy o świcie, przy pomocy drabin, stanowi najświetniejszy czyn wojny węgierskiej. Kossuth 22 maja w Debreczynie w tych słowach oznajmił zdobycie Budy: „Oby ten przykład waleczności pobudził naród do wszelkich wysiłków, aby reszta wojny stała się krótką i aby niebawem ukończonem zostało dzieło oswobodzenia ojczyzny. Dzwony w całym kraju ogłaszają zwycięstwo broni węgierskiej; niechaj się wznoszą do Boga dziękczynne modlitwy za chwałę, której udzielił wojsku węgierskiemu, które swemi bohaterskiemi czynami stało się przedmurzem powszechnej wolności“.

Jenerał Hentzi do ostatniej chwili stał w najgorętszym ogniu, kierując oporem przeciwko wkraczającym ze wszystkich stron honwedom. Zraniony śmiertelnie, został odniesiony do jednej z szop. Tam zastał go Goergey leżącego na dwóch pudłach, pomiędzy rozrzuconemi sprzętami. Na wywalonych drzwiach spoczywało ciężko skaleczone ciało pułkownika Allnocha. Goergey zapytał Hentzi'ego, czy nie życzy sobie czego? Ale konający komendant już nie zdołał wypowiedzieć słowa. Około 3000 żołnierzy załogi z oficerami odprowadzono jako jeńców wojennych. W zdobytej fortecy zabrano 70 dział, 6000 karabinów i ogromny zapas amunicyi.

W węgierskich kołach wojskowych bez zastrzeżenia uznawano waleczność poległego komendanta Budy. Tak jeneralny szef sztabu Goergeya pułkownik Bayer w swem dziele o kampanii węgierskiej wyraźnie uznaje, że z wojskowego punktu widzenia zachowanie się Hentziego zasługuje na wszelką pochwałę. Klapka oświadczył: „Komendant Budy, jenerał Hentzi, acżkolwiek rodowity Węgier (?), zdradził swą ojczyznę i podniósł broń w służbie inwazyi. Jednak każdy uczciwy Węgier musi jego nazwisko wspominać z uszanowaniem, bo był walecznym żołnierzem.“

Na dowód, jak w ówczesnych burzliwych czasach kwitło plotkarstwo i kłamstwo, jenerał Fejervary przytoczył wczoraj następującą notatkę, zamieszczoną w *Pesti Hirlap* z 30 maja 1849: „W Wiedniu austryacki komendant miasta wydał ogłoszenie, według którego Hentzi był zdrajcą, fortecę podstępnie oddał Węgrom, swego cesarza, któremu przysięgi wierność, zdradził i oszukał państwo austryackie, które go uważało jako godnego świetnej pozycyi. Za ten grzech on i jego rodzina odsądzają się na zawsze od czci, i chociaż, wstydząc się swej hańby, skończył zbrodnicze życie samobójstwem, pamięć jego na zawsze pozostanie zhańbioną. Boehm, komendant placu.“ Tak samo więc, jak później w Węgrzech po za kapitulacyą Goergeya pod Villagosem dopatrywano się zdrady, po stronie austryackiej pierwsza wiadomość o upadku Budy obudziła podejrzenie zdrady Hentziego, która to plotka — „fama crescit eundo“ — w drodze z Pesztu do Wiednia przybrała już całkiem wyraźne formy.

To też słusznie wczoraj jenerał Fejervary zauważył: „W owych ciężkich czasach było rzeczą naturalną, że młodzież nasza skłonniejszą była uwierzyć w mylne podania, które słyszała w domu rodzinnym, niż innym (autentycznym) relacyom. Jednakże, jak sądzę, każdy poważny człowiek stara się, ile możności, d o c i e c p r a w d y.“

W danym razie niezawodnie jest prawdą, że Hentzi nie dopuścił się względem Węgier zdrady w pospolitem znaczeniu wyrazu, że w owych dziwnie chaotycznych stosunkach, gdy, przynajmniej z początku, Goergey niby to w imieniu koronowanego króla walczył przeciwko cesarskim wojskom austryackim, nie łatwo było prostemu żołnierzowi zrozumieć zagadek politycznych, że jednak jako hołd, przyznany wyłącznie waleczności wojskowej, pomnik Hentziego nie może żadną miarą obrażać patryotycznych uczuć madziarów.

Uroczyste posiedzenie Rady państwa.

Wiedeń 25 listopada.

Dziś zebrały się obie Izby Rady państwa, Izba posłów o 11, Izba panów o 12 w południe, w celu złożenia hołdu Cesarzowi z powodu zbliżającego się dnia jubileuszowego. Galerye napełnione były publicznością, świątecznie ubraną, a także członkowie obu Izb przybyli w stroju odświętnym.

Posiedzenie Izby posłów zagaił prezydent Izby dr. F u c h s przemową, w której dał retrospektywny pogląd na 50 letnie rządy Cesarza Franciszka Józefa. „Cokolwiek bądź przyniósł ze sobą ten okres czasu ze swemi różnolitemi przemianami — rzekł mowca — rycerski nasz monarcha nie zachwiał się nigdy. Był on zawsze podziwienia godnym przykładem nieugiętego spełniania obowiązków, bezwzględnego oddania się państwu i ludom, iście bohaterskiego wytrwania we wszelkich odmianach życia. Austrya zawdzięcza swemu Cesarzowi kulturny rozwój publicznego życia, umiejętności, sztuki, literatury, handlu i przemysłu. Z podziwem i miłością, z serdecznem uwielbieniem patrzą wobec tego ludy austryackie na swego Cesarza-jubilata, składają mu u stóp z uczuciem głębokiej czci daninę swej najserdeczniejszej podzięki“. Prezydent kończy wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, który to okrzyk Izba z zapałem powtarza. Przemowy prezydenta wysłuchali posłowie stojąc.

Następnie wśród hucznych oklasków upoważniła Izba swe prezydyum do złożenia Cesarzowi w dniu jego jubileuszu życzeń szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Na tem posiedzenie zamknięto.

W Izbie panów prezydent ks. Windischgrätz wygłosił następującą mowę:

„Wysoka Izbo! (obecni powstają z miejsc). W dniu 2 grudnia nastąpi 50-ta rocznica pamiętnego dla naszej ojczyzny dnia, w którym J. C. M. najłaskawiej nam panujący Cesarz i król wstąpił na tron swoich przodków. Jak wszystkie koła ludności, tak też z pewnością i ta Wysoka Izba odczuwa pełną doniosłość tego dnia i prawdziwą potrzebą serca nas wszystkich jest dać przy tej sposobności szczególnie wyraz swym uczuciom niezachwianej wierności, czci, pełnej miłości i głęboko odczuwanej wdzięczności, jakie przejmują każdego Austryaka na wspomnienie o swym Cesarzu (oklaski). Wielkie i liczne są postępy na wszystkich polach ludzkiej twórczości, silną i świetnie uwieńczoną wawrzynem wiernego spełniania obowiązków i pełną szczerego zapału dla swego najwyższego wodza jest nasza wspaniała armia. (Oklaski). Potężnem i nakazującem szacunek obcym jest stanowisko państwa, w którego mądrym władcy wielbi świat stróża pokoju (ponowne oklaski). W niespoczywającej nigdy trosce o dobro państwa, z ojcowską łagodnością i nieugiętem zapominaniem o własnej osobie sprawuje J. C. M. powierzone mu z Bożej łaski przed laty pięćdziesięciu rządy i z podziwem widzieliśmy Najjaśniejszego Pana, jak znosi najboleśniejsze ciosy z tą siłą ducha, która właściwa jest tylko istotnie pobożnemu umysłowi i pełnemu poświęcenia oddaniu się wielkiej sprawie (oklaski). Błagamy Wszechmocnego Boga, aby naszego Cesarza i Pana przez długie, długie jeszcze lata ochraniał i utrzymywał, aby nagrodził jego trudy szczęściem i pokojem jego ludów, aby raczył odwracać wszelkie cierpienia od naszego ciężko doświadczonego Cesarza w dalszej drodze jego życia (huczne oklaski). Wysoka Izbo! Ponury cień głębokiej żałoby rozprzestrzenia się nad tym dniem, który ludy austryackie gotowały się święcić pełnem zapału składaniem hołdów. Ogrom bólu nakazał zaniechać uroczystych obchodów i przyjąć — muszę przeto ograniczyć się przedstawieniem Wys. Izbie następującego wniosku:

Wysoka Izba zechce uchwalić: Poleca się prezydyum, aby pełen głębokiej czci hołd Izby panów z powodu ukończenia pięćdziesiątego roku rządów Jego cesarskiej i królewskiej apostolskiej Mości w odpowiedni sposób złożyła u stóp najwyższego tronu.

Panowie! Podnieśliście się wszyscy z miejsc, stwierdzam przeto jednomyślne przyjęcie wniosku (huczne oklaski). Zamykam dzisiejsze posiedzenie patryotycznym okrzykiem: J. C. M. nasz ukochany Cesarz i król niech żyje! (Izba powtarza ten okrzyk trzykrotnie z zapałem). Zamykam dzisiejsze nadzwyczajne posiedzenie, poświęcone wyłącznie tej manifestacyi“.

Kłam, lecz w miarę!

Objaśniono mnie, iż dziennik tutejszy *Hałyczanyn* ośmielił się w swoim 255 numerze zarzucić mi k ł a m s t w o, ponieważ na bankiecie w Kole literackiem oświadczyłem, iż nigdy nie nazwałem Mickiewicza „poetą zdrady“.

Oświadczam niniejszem uroczyście, iż w całem życiu mojem nie wyraziłem się o Mickiewiczu inaczej, jak to uczyniłem w książce mojej „Polska“.

W austryackiej gazecie *Zeit*, na którą *Hałyczanyn* się powołuje, a której zresztą dziś nie czytałem jeżeli zacytowany ustęp nie jest wprost sfałszowany, nie może też być w treści nic innego. Zresztą piszę wyłącznie po duńsku, do gazety *Zeit* ani jednego artykułu nie posłałem.

Pomiędzy Danią a Niemcami nie ma konwencyi literackiej, skutkiem czego nie może być żadnej kontroli nad tłómaczeniami, streszczeniami lub przerobieniami, których osnowę podoba się Niemcom brać z pism moich. I dlatego, ponieważ zawsze robionem to jest bez mojej wiedzy, nie mogę ani za treść, ani za wyrażenia żadnej przyjmować odpowiedzialności.

Z pełnem zatem prawem, wobec ignorancyi, bezwstydu i podstępnej kłamliwości *Hałyczanyna*, kończę tych słów kilka własnem jego wyrażeniem: „Kłam, lecz w miarę!“

Jerzy Brandes

Bajki Świętochowskiego.

O bajkach Świętochowskiego mówił we czwartek dr. Feuerstein w Związku naukowo-literackim. Prelegent wyraził opinię, że Świętochowski jako literat mało jest znanym i nie znalazł takiego uznania na jakie zasługuje ze względu na estetyczną wartość jego utworów. Powodów tego braku uznania dopatruje się prelegent w radykalizmie, i bezwzględności sądów wydawanych przez redaktora *Prawdy*. Dla tych powodów krytyka literacka zastosowała doń jako politycznego szermierza system złośliwego przemilczania, dzięki któremu dzieła Świętochowskiego nie znane są szerszemu ogółowi, a on sam ograniczać się musi na uznaniu szczupłego grona młodzieży, grupującej się dokoła niego i *Prawdy*. A przecież nie zasługuje on na ten brak uznania, bo dzieła jego wydane teraz w zbiorowem wydaniu posiadają ogromną wartość. Najlepiej charakteryzują twórczość literacką Świętochowskiego jego bajki, których zbiór uważa prelegent za więcej wart niż niejeden tom sonetów. Świętochowski zamknął w nich zdaniem prelegenta ogromne skarby wiedzy, fantazyi, uczucia i głębokich myśli filozoficznych, przybrane w szatę przepysznej formy poetyckiej. Dla ilustracyi jak Świętochowski opisuje przyrodę, przytoczył prelegent dosłownie ustępy z jego bajek fantastycznych p. t. „Krajobraz północy i południa“, i „Dwugłos miłości“. W tej drugiej bajce obok przepysznego, według prelegenta opisu burzy znajduje się także jeden z najpiękniejszych dyalogów Świętochowskiego, który prelegent stawia na równi z dyalogami Krasińskiego. Podobnie jak tamten poeta, i Świętochowski może się wydawać nieco koturnowym, ale wzniosłość jego prozy poetyckiej, jest zdaniem prelegenta doskonale przystosowaną do tematu.

Równie wielkim mistrzem ma Świętochowski być i w bajkach opartych na podaniach mitologicznych. W bardzo poetyczny sposób umie on tłómaczyć te podania, wlewając w każde z nich oryginalne poglądy filozoficzne. Jako typ tego gatunku odczytał prelegent bajkę „Strachy pentelikonu“, w której przedstawia ideał sztuki niezrozumiały dla tłumu, ucieleśniający się w dziełach dłuta rzeźbiarza Alkamenesa. Pesymizm Świętochowskiego uderzający w tych bajkach, czyni go podobnym do modernistów, ale tylko pozornie. Podczas bowiem gdy u nich reprezentują pesymizm przeważnie stany nieuleczalnie chorej duszy, u Świętochowskiego przeziera zawsze na końcu tryumf prawdy, dobra i piękna. Na zakończenie odczytał prelegent bajkę o lwie, który na widok płonącego w słońcu śnieżnego szczytu alpejskiego, skamieniał z podziwu, i do dziś siedzi nieruchomy na brzegu alpejskiego jeziora.

W dyskusyi, która się wywiązała na temat odczytu, pierwszy zabrał głos p. D ę b i c k i. Zdaniem jego Świętochowski nie dlatego jest nieznanym, że do niego zastosowano system przemilczania, lecz dlatego, że u nas nie ma krytyki literackiej w ścisłem tego słowa znaczeniu, a jest tylko dziennikarskie „wzmiankarstwo“. Autorowie takich wzmianek nie mają zaś odpowiednich kwalifikacyi do zgłębienia i ocenienia rzeczy, posiadających głębszą wartość artystyczną i filozoficzną. Mowca zachwyca w Świętochowskim objektywizm, który dziełom jego nadaje cechę chłodnego i wytrawnego spokoju.

Zdaniem następnego mowcy dra M o r a c z e w s k i e g o Świętochowski dlatego nie ma uznania, że na to uznanie nie zasługuje. Według niego Świętochowski nie jest wcale poetą. Przytoczone przez prelegenta opisy przyrody, robią na mowcy wrażenie zupełnego nierozumienia przyrody, rażą nienaturalnością i są miejscami tak dziwaczne, że pobudzają do śmiechu. I filozofia Świętochowskiego jest tylką szumną, ale wcale nie oryginalną. W dziełach swych Świętochowski nie powiedział zdaniem mówcy ani razu czegoś takiego, coby było zdolnem pchnąć myśl czytelnika w jakimś nowym kierunku. W dziełach filozoficznych jest on sobie tylko małym Spencerem i niczem więcej. Co zaś do formy jego, to uważa ją mówca za bombastycznie oschłą, sztuczną, nie odczutą lecz żmudnie obmyślaną i w tem tkwi powód jego niepopularności, gdyż co do wysiłków w celu spopularyzowania dzieł jego, to było ich u Świętochowskiego więcej niż u współczesnych mu pisarzy, wyrosłych na glebie pozytywizmu.

Prof. K l e m e n s i e w i c z jest zdania, że talent Świętochowskiego jest raczej retorycznej niż poetycznej natury. Stąd jego wpływ jako publicysty wówczas, kiedy był jednym z pionierów pozytywizmu w Warszawie.

W uzupełnieniu tego, co powiedzieli mówcy poprzedni, dodał p. P o p ł a w s k i, że w chwili, kiedy Świętochowski wraz z Prusem i Sienkiewiczem występował na arenę literacką, więcej był może znanym od tych dwóch koryfeuszów współczesnej literatury polskiej. Dzięki retoryczności swoich artykułów wprowadzających do nas zasady filozofii pozytywnej, wpływ Świętochowskiego był nawet szerszym, niż innych współczesnych mu pisarzy. Ale Prus i Sienkiewicz znakomitemi dziełami wzrośli potem do swych obecnych rozmiarów, a Świętochowski jako nie posiadający odpowiednich warunków, przebrzmiał, gdy propaganda pozytywizmu straciła swą racyę bytu. Świętochowski, którego mówca zna osobiście jest na piękno przyrody prawie że nieczułym i przechodził często obojętnie obok najwspanialszych jej zjawisk. Działo się to podczas jego podróży po Szwajcaryi i na południu Europy. Dlatego jego opisy podróży nie mają na sobie cechy opisów rzeczy widzianych i pozbawione są plastyki i ciepła. Na dowód, że Świętochowski nie jest umysłem filozoficznym, jakim go chce mieć prelegent, przytacza mówca tę okoliczność, że Świętochowski nie mógł zrozumieć Marksa z czytania i dopiero przyjaciel jego p. Krzywicki musiał mu go popularnie wyłożyć, poczem go dopiero jako tako zrozumiał. Raz znalazł mówca w jednej z rozpraw filozoficznych Świętochowskiego ustęp, w którym pisze, że na jakiejś *peninsuli* panują takie a takie stosunki. Mówca nie mogąc zrozumieć, o co Świętochowskiemu chodzi sięgnął do zacytowanej przez Świętochowskiego książki francuskiej i tam dowiedział się dopiero, że rozchodzi się o Hiszpanię, którą Francuzi nazywają *peninsule* w skróceniu zamiast półwysep iberyjski. Taki brak krytycyzmu jest zdaniem mówcy dowodem, że Świętochowskiego za umysł filozoficzny uważać nie można.

Nawiązując do słów p. Popławskiego, powiedział prof. K l e m e n s i e w i c z, że dramaty Świętochowskiego są także raczej popisami retorycznymi, niż dziełami dramatycznemi w całem tego słowa znaczeniu. W dramacie „Aspazya“ osoby nie mają żadnej indywidualności. Osoba a. i osoba b. mówią ze sobą, wygłaszają pięknie skonstruowane argumenta i kontrargumenta, ale nie ma tam akcyi, nie ma żywych osób, a są tylko doktryny. Jest w dramacie jednak jeden monolog, pod którym, zdaniem autora, podpisałby się nawet Szekspir. Jest to monolog Anaksagorasa przy zwłokach syna, który budził jak najpiękniejsze nadzieje co do swojej przyszłości. Skąd się to wzięło? Oto Świętochowski sam utracił syna, przeżył sam sytuacyę i stąd ciepło i prawda.

Do tego szczegółu dodaje p. P o p ł a w s k i to, że Świętochowski nawet rzeczy przeżyte umiał potem nienaturalnie napuszyć i zszablonizować. Kiedy w krótki czas po śmierci tego syna, którego rzeczywiście bardzo kochał, wyjechał na południe Europy i pisał stamtąd fejletony z podróży, to każdy fejleton kończył się boleścią za utraconym synem. Wspomnienia takiego nie umieścił nigdy ani na początku, ani we środku fejletonu, lecz zawsze myślał o tem, jako o końcowym efekcie fejletonowym i z rzeczy serdecznej zrobił pretensyonalny szablon.

Pan G ó r z y c k i bronił Świętochowskiego przed zarzutem publicystycznego charakteru jego twórczości i zaznaczył, że skoro Świętochowski wywarł wpływ na swoje otoczenie, to musi mieć odpowiednie warunki potemu i zasługi pod tym względem odmówić mu nie podobna. To, co p. Popławski podniósł jako dowód braku krytycyzmu, że Świętochowski nie mógł zrozumieć Marksa, to, zdaniem mowcy, nie jest dowodem niefilozoficzności umysłu Świętochowskiego. Jako argument przytoczył p. Górzycki to, że nawet taki marksista, jak prof. Sombart, przyznał się w najnowszem dziele swojem, że nie ze wszystkiem zrozumiał Marksa.

Prezes Związku, prof. P a w l i k o w s k i odpowiedział na to, że jako prof. ekonomii, a więc człowiek zajmujący się tem, o czem traktują pisma Marksa, ma przekonanie, że Marksa nie można zrozumieć, bo on sam siebie nie rozumie. Co zaś do prof. Sombarta to jego ani jako argumentu pro ani contra używać nie można, gdyż wspomniane przez p. Górzyckiego dzieło prof. Sombarta jest zdaniem mówcy, funta kłaków nie warte. Marks jako pisarz, ma tę wspólność z wielu pisarzami niemieckimi, że nie widząc jasno, pisze niejasno, a ta niejasność wywołuje potem złudzenie głębokości. Co do Świętochowskiego, to potwierdza p. Pawlikowski zdanie pp. Moraczewskiego i Popławskiego. Mowca sam za swoich czasów uniwersyteckich, należał do zwolenników Świętochowskiego i zawdzięcza mu częściowo swój rozwój intelektualny. Ale po przetrawieniu pozytywizmu, z którym zapoznał się za

podniesą Świętochowskiego, przestał należeć do jego wielbicieli. Jemu także nie podobają się zacytowane przez prelegenta ustępy z bajek Świętochowskiego. Pisarz ten nie opisuje cześć, co mu wyraźnie stoi przed oczyma duszy, lecz składa raczej retoryczne, niż plastyczne i barwne obrazy. Prelegent powiedział, że bajki Świętochowskiego są więcej warte od niejednego tomu sonetów. Tetmajer, którego mówca uważa za największego u nas mistrza w sonecie, przedstawiając kamiennego lwa dałby obraz jego w dwóch wierszach. Tymczasem Świętochowski uniesiony retorycznym zapałem rozkłada go, analizuje i sprawia tem, że obraz który podany krótko, mógłby sobie w całokształcie wyobrazić, rozłożony na kawałki psuje się i okazuje swą nienaturalność. Dlatego obrazów Świętochowskiego nie można nigdy wchłonąć. Co do zawartych w dziełach Świętochowskiego myśli to mówca przyznaje, że mogą one być piękne, szlachetne, nawet szczere, ale nie są nigdy głębokie. Przeciwnie są one płytkie i nikłe, dopiero gdy Świętochowski zatrze ich jasność i stworzy przez to pozór głębokości, a przy tem wydmucha je do nadnaturalnych rozmiarów, wydają się one wielkiemi. Wogóle widać w nim wszędzie tę napuszystość i wstręt do prostoty, która zawsze charakteryzuje prawdziwych artystów. Ta nadętość ujawnia się nietylko w pismach Świętochowskiego. Nawet w stosunkach osobistych umie on sobie nadać pozory ciągłego stąpania po wyżynach i występuje zawsze w roli jakiegoś proroka. Mówca zetknął się z nim w Zakopanem i tam raziło go zachowanie się Świętochowskiego. Nie patrząc na wspaniałe otoczenie swoje chodził on z głową pełną przywiezionych z Warszawy myśli, dumny i sztywny, że — jak to mówią — nie przystępuj do niego bez kija.

Dla ilustracyi tego, że Świętochowski zawsze chce mieć na ustach jakiś wielki i kategoryczny zarazem ogólnik, i że zwykł miotać naokoło siebie równie pretensyonalne jak nieuprawnione myśli, przytoczył jeszcze dr. Morozewski anekdotę z jego życia — opartą jednak na fakcie. Oto do Paderewskiego wyraził się Świętochowski, że nie ma muzyki poza Mozartem. Paderewski na to siadł do fortepianu i zagrał mu swego menueta. Świętochowski rozpływał się nad utworem, myśląc, że słyszał utwór mozartowski i rzekł: „Niechno dziś ktoś coś takiego napisze". Paderewski zaśmiał się i objaśnił Świętochowskiego, że znalazł się taki właśnie, gdyż on sam — Paderewski — jest autorem menueta. Pretensyonalności równej prawie brakowi kwalifikacyi, dowodzi to zdaniem mówcy dlatego, że kto tak kategorycznie wyrażał się o muzyce Mozarta, ten powinien był wniknąć w nią przynajmniej do tego stopnia, żeby menueta Paderewskiego nie brać za utwór Mozartowski.

Mały Fejleton.

Ni sie bigos, ni sie flaki.

(*Przysłowie polskie*)

Wszyscy znamy to przysłowie, ale mało kto wie skąd ono pochodzi. Wyjmujemy więc ze starego raptularza wierszem spisane wyjaśnienie tego przysłowia:

Książę „Panie-kochanku" ze psich figlów znany, niegdyś tam na sejmiki jechał do Oszmiany i szukając, jak zwykle, pocieszenej przygody, zatrzymał się przed bramą karczemnej gospody. Wchodzi do izby, z żydem zawodzi rozmowę: „Kto na sejmiki jechał? Jakie wieści nowe? Czy szlachty bochenkowej liczne będą zgraje? Która z okolic za kim swoje kreski daje?" Żydek, zdjąwszy jarmurkę, do ziemi się kłania, co słowa — „Najjaśniejszy", a na zapytania pełne lisiego zmysłu daje odpowiedzi i z postawy, ruszenia, pański humor śledzi.

— Co szlachty, najjaśniejszy, to będzie niemało i u mnie, książę panie, dosyć popasało, lecz zamiast dać mi grosik utargować jaki, oni pokładli buty, a swoje chodaki do mojej komóreczki na kupę zwalili; żem darmo przyjąć nie chciał, ledwo nie wybili, krzycząc: wiedz, łotrze żydzie! że my z księcia strony, co hojniej, niż my grosze, sypie miliony! On nas złotem zarzuci, a my ciebie potem, powracając z twą karczmą zawalim jak błotem!" Nu, tak to co innego!.. przyjąłem tej chwili. Czemu waście odrazu tego nie mówili? azibym kwestyi zrobił, słysząc jasne imię.

— Więc mnie, panie-kochanku, tak kochasz Chaimie? To się śmiało w twym mogę rozgościć browarze. Oto tutaj się moi zostaną kucharze. Panie kochanku, kotłów im na czas pozwolisz, parę co lepszych wołów po gardle wygolisz, i wydasz im zarazem szlacheckie chodaki; niech je, pięknie przemywszy, szadkują łajdaki, zmieszają z mięsem, bigos zrobią należyty; ty im octu, korzeni dasz zapas obfity, przygotujesz mis, stołów, podostatkiem chleba, gorzałki, piwa, miodu, wszystko, jak potrzeba, i to panie-kochanku, niech będzie gotowe na dzień, kiedy się sesye skończą sejmikowe, a gdy szlachta z powrotem po kurpie zawinie, w moje imię zapraszaj wszystkich.... dyabli synie! Bigosem i napitkiem uczęstuj do syta, o chodakach ni dudu (będzie skóra bita!) zanim ostatni kąsek zostanie na misie!... a potem się wykręcaj, jak chcesz, stary lisie!...

Z wojewodą wileńskim, panie, nie ma żartu! lub sowicie zapłaci, lub da skórze hartu. Wszystko więc, jak rozkazał, do joty spełnione: gotów bigos, misami stoły zastawione, w galowym łapserdaku Chaim gości sprasza: najprzód starej gorzałki w krąg obchodzi flasza, i szlachta z niespodzianki książęcej kontenta (zwłaszcza, że sejmikowe już się traktamenta, wytrzęsły, wywietrzały przez kilka mil drogi), nuż do łyżek z za pasa i szturm puści srogi. Lecz kiedy pierwszy zapał ochłonął powoli, kiedy w przestankach każdy miodek, piwko goli, a z łykaniem bigosu już się nie tak chwyta, każdy kęs lepiej żuje i smaku się pyta, jeden z tłumu się ozwie:

— Powiadam waszeci, dalipan w tej się strawie coś dziwnego święci, choć bywszy tłusta, smaczna, korzenna, a taki mówiący prawdę, ni sie bigos, ni sie flaki!

Wtem drugi, zjadłszy, krzyknął: „Żydzie hej! chodaki!"

Słysząc to, Chaim (drapnął — pewno każdy myśli... wcale nie! Chaim drapać bynajmniej nie myśli), lecz on, belfer, bachury, każdy niesie w ręku z komory po ogromnym nowych butów pęku; tymczasem Sorę, Chajkę po miód, piwo gania, chrząka, kaszla, łep drapie, jarmułką się kłania, wreszcie zacznie z pokorą:

— Ja żydek niebogi muszę spełniać, jak Talmud, księca przykaz srogi, ale ja w tem nie winien!... Wszak jego kucharze bigos z kurpiów zrobili... prawda w mym browarze...

Chciał mówić dalej... lecz go zagłuszyła wrzawa, tam stół z misami runął, tam z dzbanami ława (bo w gniewie gdzie tam pora przeleźć, albo minąć!). Już Chaim myślał, jakby chorągiewkę zwinąć, drzeć do starego zamku (lasu), kiedy burza cała na chwilę, jakby cudem, nagle się wstrzymała.

To sam „Panie kochanku" na gniadym szłapaku, w siwej czapce, w kapocie z szarego paklaku, z damasceńką u pasa i hoćkowskim w dłoni, rzekłbyś, że podstarości na pańszczyznę goni; ale on w całej Litwie, jak zły szeląg znany!

I tłum szlachty go poznał, choć już tęgo pijany. Za strwożonym Chaimem już żaden nie goni, do niego wszyscy lecą z karabelą w dłoni, ale on niezlękniony, chyląc nieco czoła:

— Panie kochanku! — głosem donośnym zawoła — czyż to panowie bracia od dzisiaj mnie znacie, że się za marny psikus tak srodze gniewacie? I cóż się złego stało? kurpie nie trucizna.. a tem pół winy mało, kto ją szczerze wyzna — za znoszone chodaki macie buty nowe; jedzenie było smaczne, będzie pewno zdrowe!... Jeślim nazbyt przeskrobał — winienem, nie przeczę; przepraszam — a powinnej głowy nikt nie siecze, wszak to szlachecka sztuka spłatać figla komu. bez nich, cóż opowiadać, wróciwszy do domu? Byle, Panie kochanku, rzecz była z równymi, osiadłymi i z godnych przodków zrodzonymi... Hej ciury! miodu! wina! żwawiej kufle, dzbany! Więc zgoda?

— Niechaj żyje nasz książę kochany! i niech o jego figlach ludzie duby plotą! Wiwat równość szlachecka i *liberum veto!*

Z izby sądowej.

Stanisławów 23 listopada.

(*Skrytobójcze morderstwo*)

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa, a raczej dalszy ciąg rozprawy, wszczętej jeszcze w sierpniu r. b., ale od roczonej do obecnej kadencyi. W rozprawie z sierpnia stawali przed sądem 22-letni Iwan Hundiak, Anna Buraczukowa i 16-letni Jur Hundiak, oskarżeni o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną na osobie Piotra Buraczuka, i Hawryło Donśuk, oskarżony o usiłowanie zatarcia śladów zbrodni. Śledztwo i rozprawa wykazały wówczas, że między żoną zamordowanego a obydwoma Hundiakami istniało porozumienie co do zamordowania znienawidzonego przez nią męża. Ona to obmyśliła sposób zbrodni, a Hundiakowie spełnili ją. Napadli oni na Buraczuka, idącego z wołami na jarmark do Peczeniżyna, i wtedy Iwan Hundiak uderzył go w głowę żelazną piszczałką tak silnie, że Buraczuk zginął na miejscu. Hundiak, który podczas śledztwa przyznał się do winy, wyparł się tego podczas rozprawy, wskutek czego dla przesłuchania sędziego, który prowadził śledztwo, odroczono rozprawę do teraz. Po przeprowadzeniu powtórnej rozprawy zapadł wyrok, skazujący Hundiaka na karę śmierci, Buraczukową na 10, a Jurę Hundiaka na 6 lat ciężkiego więzienia. Donśuka uwolniono od oskarżenia.

* * *

Kraków, 24 listopada.

(*Oszustwo z losami tureckimi*).

Dzisiaj rano przesłuchano obwinionych Neufelda, Bernsteina, Abrahama, Hirscha i Izaaka Neufeldów. Ten ostatni pozostaje w areszcie śledczym. Gdy go na salę wprowadzono, wpadła jego córka, domagając się, aby ojciec przed przesłuchaniem zjadł śniadanie. Wszelkie perswazye i próby wyprowadzenia córki Neufelda z sali nie przydały się na nic. Musiano rozprawę zawiesić na trzy minuty, poczem Neufeld składał zeznania i wyparł się wszelkiego współnictwa w sprzedaży losów.

Kronika.

Lwów 26 listopada.

Zwracamy uwagę na dzisiejszą naszą korespondencyę giełdową z Wiednia.

Amnestya *Wien. Ztg.* ogłasza rozległą amnestyę cesarską dla zbiegłych przed poborem wojskowym, lub takich, którzy nie stawili się do ćwiczeń wojskowych i są ogłoszeni za dezerterów. Tym, którzy już za dezercyę odbywają karę, amnestya darowuje resztę kary; pozostających w śledztwie wypuszcza na wolność, względnie zarządza zastanowienie śledztwa — o ile nie zachodzą u podsądnych przewinienia innego jeszcze rodzaju; wreszcie przebacza tym, którzy śledztwa lub kary dyscyplinarnej za tego rodzaju przestępstwa oczekiwać mogą. Do amnestyi powyższej przywiązany jest warunek, iż interesowani zgłoszą się w ciągu jednego roku o przyznanie im tego ułaskawienia i jeśli są dezerterami, a piastowali przedtem jakikolwiek stopień w armii, tego stopnia się zrzekną.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa mianował sekretarza administracyjnego dyrekcyi dóbr gr. orjent. funduszu religijnego na Bukowinie, dr. Rudolfa Wolfa, radcą adm., a adjunkta admin. dr. Kornela Hominkę, sekretarzem administracyjnym tej dyrekcyi.

Pomnik dla ś. p. Mieczysława Baranowskiego. Nauczycielstwo lwowskie pragnąc uczcić pamięć ś. p. Baranowskiego, przyjaciela szkolnictwa i nauczycieli, a wielkodusznego opiekuna młodzieży szkolnej, trwalszym aniżeli wieńce pomnikiem, uprasza wszystkich, którym pamięć zmarłego była drogą, aby kwoty, które chcieliby wydać na wieńce, raczyli złożyć na ręce panny Wincenty Longchamps, dyrektorki szkoły św. Anny, albo na ręce p. Józefa Piórkiewicza, kierownika szkoły im. Staszica.

Nabożeństwo za duszę ś. p. Cesarzowej Elżbiety. Za staraniem p. Teresy Prexel, wdowy po radcy dworu, która zebrała 18 zł. 50 ct., urządziły wdowy po urzędnikach państwowych żałobne nabożeństwo za spokój duszy Cesarzowej Elżbiety w cerkwii OO. Bazylianów w dniu 18 listopada 1898. Ponieważ jednak superior OO. Bazylianów pieniędzy tych nie przyjął, całą zebraną kwotę 18 zł. 50 ct. przeznaczyła p. Prexel na dom opieki dla małoletnich przestępców, którego założeniem zajmuje się tutejsze Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami.

Owacya dla panny Bohussówny. We czwartek na przedstawieniu „Gejszy", gdy panna Bohussówna jako urocza Mimoza odśpiewała ze zwykłym sobie wdziękiem i precyzyą partyę koloraturową, podano znakomitej naszej artystce dwa piękne kosze kwiatów. Jeden pochodził od koleżanek i kolegów, a na szarfach miał napis: „Miluchnej Mimozie"; drugi zaś ofiarowany był: „Prawdziwemu talentowi, niezwykłej a cichej Mimozie — od skromych wielbicieli".

Konkurs rozpisuje zwierzchność gminna m. Biecza na kilka posagów z fundacyi ś. p. Michała Krzemińskiego w kwocie 30—40 zł. dla ubogich rz.-kat. dziewcząt, sierót po mieszczanach bieckich. Termin do 8 grudnia.

Krajowa ajencya handlowa. W myśl uchwał komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i Wydziału krajowego, otwiera dyrekcya „Krajowego Związku przemysłowego" specyalną agencyę handlową pod nadzorem Wydziału krajowego i z funduszów krajowych subwencyonowaną. Zadaniem agencyi będzie: posiłkowanie zarówno producentów, jako też spółek produkcyjnych i szkół zawodowych, tak w dostarczaniu surowych materyałów, jak i zbytu wyrobów; zbieranie dat statystycznych, tyczących się produkcyj przemysłowych w kraju i dążenie do umożliwienia handlu na szersze rozmiary; informowanie przemysłowców i szerokiej publiczności o najlepszych źródłach produktów przemysłowych oraz cenach, zbieranie dat, celem wydania dokładnej księgi adresowej producentów przemysłowych; wreszcie zawiązywanie stosunków eksportowych z zagranicą. Agencya rozpocznie w tych dniach swoją czynność w biurach dyrekcyi „Związku przemysłowego".

Zaprzeczenie pogłosce. *Ruślan* na podstawie wiadomości ze sfer kompetentnych wiedeńskich zaprzecza pogłosce, ogłoszonej niedawno przez *Hałyczanyna*, jakoby ks. biskup Kuiłowski miał zostać metropolitą lwowskim.

Deputacya wdów po urzędnikach z Galicyi była wczoraj u p. Jaworskiego i u ministra skarbu dra Kaizla z prośbą, ażeby ustawa o pensyach wdowich oddziaływała wstecz także co do wdów, które przed wprowadzeniem w życie ustawy straciły mężów. W skład deputacyi weszły panie: Balzerowa, Chodakiewiczowa, Brandowska, Szczudłowska i Wangermanowa. Prezes Koła polskiego p. Jaworski przyjął deputacyę nader uprzejmie i przyrzekł jej wszelkie poparcie. Minister skarbu dr. Kaizl odpowiedział, że sam już tą sprawą się zajmuje i ma nadzieję doprowadzić ją do korzystnego załatwienia.

Kolej z Sokala do Królestwa. Dzienniki warszawskie donoszą: Udzielenie pozwolenia na budowę kolei chełmsko-tomaszowskiej z odnogą lubelską dało powód do wystąpień innych konkurentów z nowymi projektami. Oto zaprojektowano budowę drugiej linii kolejowej do granicy galicyjskiej od Kowla w stronę Sokala. Sokal, miasteczko galicyjskie, stanowi krańcową stacyę odnogi jarosławskiej, oddalonej zaledwie o dwie mile od granicy gubernii wołyńskiej. Otóż projektowane jest połączenie sieci kolei południowo-zachodnich z Sokalem przez budowę nowej linii z Kowla do brzegów Bugu, stanowiącego w tym kierunku granicę państwową. Po drodze nowa kolej, mająca około 65 wiorst długości, przecięłaby miasteczko Turyjsk, przechodzić zaś ma przez powiaty kowelski i włodzimierski.

Zimowa szkoła rolnicza. Z Niewiarowa piszą nam: Poświęcenie i otwarcie pierwszej szkoły rolniczej zimowej w Niewiarowie odbyło się dnia 24 b. m. Rano w parafialnym kościele odprawił miejscowy proboszcz ks. Pilichowski solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie zebrała się w sali szkolnej bardzo pięknie i gustownie udekorowanej, wielka liczba słuchaczy. Po poświęceniu szkoły przemówił gorąco ks. Pilichowski, potem przedstawiciel Wydziału krajowego p. Stanisław Brykczyński, który umyślnie przybył ze Lwowa, wreszcie dyrektor szkoły p. Seweryn Wiśniewski, zachęcając uczniów do regularnego uczęszczania i korzystania z nauki. Następnie odbyło się śniadanie, na którem między innymi, był obecny marszałek powiatowy bocheński i delegat Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Zdzisław Włodek. Nowa szkoła jest pierwszą szkołą rolniczą zimową w kraju, gorąco jej tylko życzyć wypada, aby rozwijała się pomyślnie i przyniosła pożytek krajowi. Szczęść jej Boże!

Posłowi Szajerowi udał się dowcip. Mianowicie po mowie czwartkowej Winkowskiego w parlamencie, która bardzo schlebiała żydom, Szajer siedzący dotąd cichutko, zawołał na cały głos: „a teraz zaśpiewajmy majufes".

Nowa szkoła stolarska. Kasa oszczędności miasta Tarnopola zamierza ku uczczeniu jubileuszu Cesarza założyć zawodową szkołę stolarską kosztem 25.000 zł. na budynek szkolny i chce ponieść dalsze wydatki na utworzenie szkoły, a od Wydziału krajowego domaga się, by z funduszów krajowych opłacał nauczycieli.

Wyzwanie na pojedynek. Powód, dla którego Wojciech hr. Dzieduszycki wyzwał Daszyńskiego na pojedynek, był następujący: Podczas czwartkowej mowy p. Milewskiego, wywiązała się żywa utarczka słów między członkami Koła polskiego i socyalistami. Gdy p. Milewski wyprowadził analogię między Murawjewem i przewrotną akcyą socyalistów, Daszyński nazwał to bezczelnem oszczerstwem. Hr. Wojciech Dzieduszycki, który stał blisko Daszyńskiego, powtórzył głośno twierdzenie, że socyalni demokraci pracują jeszcze skuteczniej na zgubę narodu polskiego, niż Murawjew-Wieszatiel. Daszyński w odpowiedzi zarzucił także Dzieduszyckiemu oszczerstwo. Na to p. Dzieduszycki, po posiedzeniu Izby, posłał Daszyńskiemu świadków w osobie br. Ludwigstorffa (z wiernokonst. wielkiej własności niemieckiej) i hr. Czernina (z czeskiej szlachty feudalnej) z żądaniem satysfakcyi honorowej. Daszyński jednak — jak wiadomo — nie przyjął wyzwania.

Pociągi do Wiednia. Ministerstwo kolei ustanowić zamierza w najbliższym rozkładzie jazdy kolejowej ze względu na komunikacyę Bukaresztu i Rosyi z Wiedniem przez Lwów taki pociąg pospieszny, któryby wychodził ze Lwowa około godziny 2 w nocy. Odpowiedni pociąg z Wiednia przybywałby do Lwowa również o tej późnej nocnej godzinie. Dla Lwowian ten pociąg byłby niewygodny, ale mogliby sobie radzić w ten sposób, żeby w podróży do Wiednia siadali wieczorem do zwykłego krakowskiego pociągu i w Krakowie przesiadali się nad ranem do tego pospiesznego, na któryby w domu u siebie musieli czekać aż do 2 w nocy. Tym sposobem podróż byłaby nawet nieco tańszą i może wygodniejszą. Taką samą manipulacyę możnaby przeprowadzać w Krakowie w podróży z Wiednia do Lwowa.

Lwowska izba handlowa i przemysłowa godząc się z koniecznością na powyższą niedogodność dla Lwowa, równocześnie żąda od ministerstwa, aby dla interesów Lwowa zaprowadziło taki pociąg, któryby ze Lwowa wychodził o zmierzchu, a stawał w Wiedniu nazajutrz rano. Lwowianin mógłby być na drugi dzień i to przez cały dzień w stolicy państwa, a wieczorem siadałby do pociągu i stawał w domu z powrotem nazajutrz rano. Tak tedy na załatwienie interesów w stolicy albo na odwiedzenie znajomych trzebaby było 36 czy 40 godzin, dwóch nocy i jednego dnia. Byłaby to nadzwyczajna wygoda, dla adwokatów, kupców, posłów itp.

Spłacanie rat w Banku krajowym. Dotychczas spłata rat na zaciągnięte w Banku krajowym pożyczki hipoteczne była tak urządzoną, że jeśli do dni 15 po terminie płatności raty nie uiszczono, Bank liczył w pierwszych trzech miesiącach prowizyę zwłoki w wysokości 5%, zaś w miesiącach następnych po 6% rocznie. Rolnikom naszym jednak ów termin piętnastodniowy był za krótki i przeto dyrekcya Banku przedłożyła Radzie nadzorczej projekt zmiany statutu Banku w tym duchu, aby zamiast już po 15 dniach, dopiero po trzydziestu dniach od terminu zapadłości raty w razie jej niezapłacenia, przypisywano procenta zwłoki w tym samym jak dotąd stosunku. Rada nadzorcza na taką zmianę się zgodziła, a również i Wydział krajowy uznał ją jako wskazaną w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych kraju ulgę dla dłużników hipotecznych Banku krajowego i przedłoży ten projekt zmiany statutu Sejmowi do zatwierdzenia na najbliższej sesyi.

Hakatyści w Białej. Na ostatniem zebraniu niemieckiego „Związku obywatelskiego" w Białej gwałtownie napadano na polską szkołę w tem mieście i na Polaków, którzy do niej swe dzieci posyłają. Prezes związku Gülcher w pełnej jadu mowie wezwał zebranych, aby takich Polaków bojkotowali. „Wszyscy ojcowie — rzekł — którzy do tej szkoły oddadzą swe dzieci, muszą być zapisani do czarnej księgi; ani jednego chłopca z tej szkoły nie powinno się przyjąć za ucznia do handlu; ani jednego robotnika, który w ten sposób intryguje przeciw swym niemieckim chlebodawcom, nie wolno użyć do pracy; ani jednego lekarza, który posyła dzieci do szkoły polskiej, nie wolno wzywać do chorego". Wreszcie wezwał Gülcher swoich współrodaków także do tego, aby nie lokowali swoich kapitałów w polskich towarzystwach finansowych i przez to tym stowarzyszeniom nie dodawali siły do walki z niemieckiemi stowarzyszeniami finansowemi.

Powszechny niesmak wywołuje we Lwowie rozwielmożniony zwyczaj rozlepiania plakatów pośmiertnych na wszystkich tablicach ogłoszeń. Rozporządzenie magistratu wydane przed laty, pozwala owe kartki pośmiertne przylepiać tylko u drzwi kościołów; był czas, kiedy rozporządzenia tego ściśle się trzymano, ale dzisiaj spotyka się te żałobne klepsydry pomiędzy afiszami teatralnymi, tinglowymi, kupieckimi itd., a to chyba nie jest odpowiednie sąsiedztwo dla wiadomości, które mają na sobie piętno powagi i smutku.

Trzy małżeństwa z jednego przedstawienia teatru amatorskiego, to chyba należy do niezwyczajnych osobliwości. W marcu rb. u państwa L. w Warszawie pewne kółko towarzyskie urządziło teatr amatorski i grało rzecz klasyczną, bo... „Śluby panieńskie" Fredry. Mniejsza o wykonanie komedyi w interpretacyi amatorów, ale z owych „Ślubów" wykluły się trzy małżeństwa, wszelakoż w innym stosunku, aniżeli było na scenie. I tak: sceniczna Aniela poślubiła amatora grającego Radosta, Dobrojska Gustawa, a tylko Albin z Klarą stanęli przed ołtarzem tak, jak w „Ślubach". Tego miesiąca odbył się ślub wszystkich trzech par.

Polak nawrócił Norwegczyka. Przed trzema tygodniami przeszedł na łono katolickiego Kościoła Norwegczyk, wyznania protestanckiego, p. Adolf Tiegemannd, słuchacz uniwersytetu w Leodyum w Belgii. Pierwszą Komunię św. przyjął w kościele parafialnym w Niechanowie, w W. Ks. Poznańskiem. Nawrócenie p. Tiegemannda spowodował przykład gorliwości w wierze kolegi jego i przyjaciela pana Leona Żółtowskiego, słuchacza wszechnicy w Leodyum.

Fanatyzm polakożerców. W Horst nad rzeką Ruhr w Westfalii obchodziło w niedzielę tamtejsze polsko katolickie Towarzystwo św. Piotra setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza przy współudziale kilku towarzystw sąsiednich i licznych rodaków. Po południu dnia tego miał się odbyć pochód do kościoła z chorągwiami i muzyką, lecz policya nań nie pozwoliła. Trzeba więc było iść pojedyńczo ze zwiniętemi chorągwiami. Przechodzącym zastąpił drogę wachmistrz z policyi i rozkazał chorążym i asystentom, aby pozdejmowali czapki towarzyskie i szarfy. Zastosowano się do rozkazu. Wachmistrz poszedł za nimi aż do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo polskie z kazaniem, z czego uczestnicy bardzo się ucieszyli, gdyż już dawno kazania polskiego nie słyszeli. Przy wychodzeniu z kościoła znów stawił się wachmistrz i nie pozwolił, aby członkowie szli w czapkach towarzyskich, a wiceprezesowi Towarzystwa wydarł z ręki pałasz. Lud, choć bardzo był oburzony, szedł spokojnie na salę, gdzie odbyć się miała uroczystość. Po zagajeniu jej przez przewodniczącego, nastąpić miały odczyty i deklamacye o Mickiewiczu, lecz i tego policya zabroniła. Odczytano tylko kilka ustępów z książki, którą następnie policyant zabrał.

Filia wiedeńskiego biura telegraficznego i korespondencyjnego powstaje z dniem 1 grudnia we Lwowie dla Galicyi i Księstwa Krakowskiego pod kierownictwem członków Redakcyi *Gazety Lwowskiej*, pp. dr. Adama Bieńkowskiego i Kazimierza Zielonki. Biura filii mieścić się będą przy ul. Czarneckiego l. 8 na I piętrze. Cieszymy się z powstania tej filii bardzo, albowiem się spodziewamy, że zorganizuje ona dobrą służbę telefoniczną i telegraficzną znacznie lepszą od tej, jaką dotąd pełni Biuro korespondencyjne wiedeńskie, które Galicyę, podobnie jak cała reszta biurokracyi wiedeńskiej, traktowało bardzo po macoszemu. Pp. dr. Bieńkowski i Zielonka są rutynowanymi i bardzo zdolnymi dziennikarzami, potrafią więc niezawodnie odpowiedzieć nadziejom, jakie w nich pokładają świat dziennikarski i świat polityczny lwowski. Zasyłamy im w ich pracy najserdeczniejsze „Szczęść Boże!"

Pożar. W stodołach dworskich dóbr Kąty w pow. nowosądeckim, własności p. Rogalskiego, pożar zniszczył we czwartek znaczne zapasy zboża, wyrządzając szkodę na kilkanaście tysięcy.

Straszna podróż. Mamy przed sobą dwie fotografie: jedna przedstawia pięknego, eleganckiego młodzieńca, z zakręconemi w górę pięknemi wąsami, o rysach twarzy męskich a inteligentnych, druga — starca zbolałego i zniszczonego, na którego twarzy pomarszczonej nie znajdziecie ani śladu poprzedniego wdzięku i męskości. To fotografie jednego i tego samego człowieka, trzydziestoletniego malarza angielskiego, Henryka Landora; pomiędzy zdjęciem jednej a drugiej fotografii upłynęło — sześć miesięcy! Pół roku pobytu w barbarzyńskim kraju, który nazywa się Tybetem, wystarczyło, aby z młodzieńca zrobić starca, a z pięknej młodości — ruinę.

Straszna to była podróż człowieka, który jechał pełen nadziei, a wrócił pełen zwątpienia. Party żądzą zobaczenia czegoś nowego, żądzą tak naturalną w młodym wieku, Landor postanowił jechać do Tybetu, tej górzystej krainy południowo-azyatyckiej, „królestwa lamów", kraju, którego nikt dotychczas dokładnie nie zbadał, a którego stolicy nikt z europejczyków nie zwiedził.

Zaopatrzony w paszport chiński, wyruszył Landor z Bombaju wczesną wiosną r. z. i po trzydniowej podróży dotarł do podnóża Himalajów, gdzie kończyły się drogi publiczne, zaczynały się zaś przestrzenie leśne, zamieszkiwane przez „ludzi leśnych" — raotów. Naprożno raoci ostrzegali podróżnika, aby nie zapuszczał się w górzystą krainę Tybetu, „bo tam umrze, prześladowany przez bóstwa górskie". Im więcej było ostrzeżeń, tem dla młodego podróżnika ponętniej kraśniał owoc zakazany. Mała karawana Landora szła naprzód, nie oglądając się za siebie. Po paru tygodniach podróży ujrzano z wysokości 4.475 metrów Tybet, krainę niedostępną, dziką i okrutną. Na widok żołnierzy tybetańskich, którzy trzymali straż na pograniczu, ludzie z karawany ratowali się ucieczką. Landor pozostał sam z jednym wiernym służącym. Ale Tybet — to mało; należało wejść do Lassy, stolicy niedostępnego państwa! Podróżując nocami, aby nie zwracać na siebie uwagi, Landor podszedł pod Lassę po wielce uciążliwym i najeżonym niebezpieczeństwami pochodzie. Przebrany za tybetańczyka wszedł do miasta i — tu rozpoczynają się dni męczeństwa.

Poznany, schwytany, zaprowadzony przed sąd lamów, Landor skazany został na tortury za „podglądanie trybu życia mieszkańców świętego Tybetu". Przez sześć tygodni tedy męczono go po całych dniach i nocach. Przywiązywano go do wpół dzikiego konia, na siodle, nabitem gwoździami i puszczano konia na lince po kwadransie i dłużej, a gdy ociekający krwią więzień mdlał, zsadzano go i zaczynano komedyę tracenia. Kaci zbliżali się do niego z obnażonymi mieczami i próbowali ostrzów na szyi więźnia. Każda taka próba pozostawiała krwawą pręgę po sobie. Następnie oprawcy rozpalali sztaby żelazne do czerwoności i trzymali je tuż koło oczu męczennika. Gdy z sił opadał, trzeźwiono go tajemniczemi jakiemiś lekami, a gdy noc przyszła, zamykano go w szałasie; aby zaś udaremnić wszelką chęć ucieczki, wkuwano mu stopy w kanhę, czyli belkę drewnianą, zaopatrzoną w otwory, dłonie zaś zawieszano na obrączkach żelaznych, przytwierdzonych na sznurach do pułapu. W tem położeniu, nie mogąc ani siedzieć, ani leżeć, ani stać, spędził Landor dwie pierwsze noce swego pobytu w Lassie. Przez parę pierwszych godzin cierpiał straszliwie, potem przychodziła gorączka, później omdlewał i przychodził do siebie o świcie, znów trzeźwiony przez oprawców.

Dla czego nie zadano mu śmierci odrazu? Zwyczaje tybetańskie nie znają kary śmierci, pozwalają za to na doprowadzenie do śmierci powolnej drogą codziennych katuszy. Landor po paru tygodniach widział, co się święci, i zaczął udawać czarownika. Z początku spoglądano na niego z niedowierzaniem, gdy jednak pewnego razu wobec lamów zanurzył gąbkę w wodzie, a gąbka rosnąć w oczach zaczęła, poczęli baczniej przypatrywać się więźniowi. Wzięto go pod obserwacyę, a przedewszystkiem dokonano bardzo szczegółowych oględzin ciała. Traf chciał, iż Landor miał serdeczny palec u lewej ręki dłuższy nad zwykłą miarę, a taka znaczna długość tego właśnie palca uważana jest w Tybecie za niezawodną oznakę usposobienia do czarów. Lamowie zamiast nienawiści, czuli teraz wobec więźnia strach zabobonny. Zaczęto mu goić rany, a po miesiącu odesłano pod eskortą wojskową na granicę Tybetu.

Jak się rzekło, sześć miesięcy cierpień starczyło, aby z młodzieńca pełnego sił zrobić starca. Włosy wypełzły z czaszki Landora, jedna noga i jedna ręka pozostały bezwładne, oczy wypalone gorącem czerwonego żelaza, zaniewidziały. Jedno straconé jest na zawsze, drugie może będzie ocalone.

A wyniki dodatnie? Oczywiście w takich warunkach o wynikach dodatnich podróży mówić trudno. W każdym razie podróż Landora nie pozostanie bez śladów. Stwierdził on, co dotychczas było tylko przypuszczeniem, iż jeziora Mansorowar i Rakastal oddzielone są od siebie, oznaczył dwa główne źródła Brahmaputry, zgromadził mnóstwo fotografii i szkiców lodowców himalajskich, dotychczas przez Europejczyków jeszcze nie zwiedzanych.

Narzeczony Adeliny Patti, baron Rolf Cederström, jest pięknym mężczyzną, mającym wszelkie dane do uszczęśliwienia sędziwej swej narzeczonej. Widocznie pani Adelina nabiera doświadczenia, pierwszy jej mąż bowiem, margrabia de Caux, był paniczykiem, drugi, Nicolini — artystą-śpiewakiem, trzeci zaś, baron Cederström, jest... atletą, od lat bowiem kilku utrzymuje cieszący się wielkiem powodzeniem w Londynie, instytut gimnastyki szwedzkiej. Narzeczeni zawarli znajomość w roku zeszłym w Cannes. Baron Cederström liczy sobie 32, pani Adelina... 56 lat wieku. Jako jedną z „okoliczności łagodzących" przytoczymy, iż pan baron ma wszelkie kwalifikacye na tureckiego świętego, pani Adelina zaś posiada miliony.

Tapety z cynku. Nowością, powszechnie już używaną w Ameryce, są tapety z cynku, które powoli wypierają królujące dziś wszechwładnie papierowe. Użyte na tapety płyty cynkowe walcowane są tak cienko, że bynajmniej nie są grubsze od papieru. Przyklejać je należy do ścian specyalnie w tym celu przygotowanym cementem. Powierzchnia tapet cynkowych jest emaljowana, co pozwala czyścić je przez zwykłe zmywanie gąbką, umaczaną w ciepłej wodzie. Najczęściej tapety takie przypominają wyglądem marmur lub płyty kamienne, zwłaszcza piaskowcowe. Przyklejanie tapet cynkowych odbywa się równie szybko, jak papierowych.

Obietnice Rudiniego. U obecnego prezesa ministrów izby włoskiej, Pelloux zjawił się w tych dniach pewien senator, domagając się spełnienia obietnicy, uczynionej przez jego poprzednika Rudiniego, który przyrzekł owemu senatorowi: 1) iż syna jego zamianuje prefektem, a 2) że obdarzy córkę jego posagiem. Gdy Pelloux nie chciał wierzyć, aby Rudini mógł się do czegoś podobnego zobowiązać, senator pokazał mu na dowód listy jego poprzednika. Nie dość na tem: margrabia di Rudini obiecał solennie 600 (!!) aspirantom, że im uzyska stanowisko senatorów. Wszyscy mają na to piśmienne dowody. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku można przytoczyć francuskie przysłowie: *ce qui est vrai n'est pas toujours vraisemblable.*

Zmarli. W Drohobyczu, Stanisław Hempel, emer. major obrony krajowej, lat 67. — We Lwowie, Malwina Krise, wdowa po zegarmistrzu, lat 42; Ludwik Bieńkowski, emer. archiwista Wydziału krajowego, lat 64; Aniela Swarcenberg Czerny, żona inżyniera urzęd bud. miejsk., lat 32. — W Wadowicach, dr. Wojciech Zenermann, emer. lekarz powiatowy, lat 83.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. +9 R. Bar. 754. Spada. Pochmurno.

Z aforyzmów jesiennych.

Mężczyzna starzeje się z chwilą, gdy kobiety zaczynają uważać jego kieszeń za swoją kasę ogniotrwałą.

Jedną z najtańszych przyjemności jest oddawanie sprawiedliwości samemu sobie.

Do niewypłacalnego dłużnika nie pisz: „Kochany panie, adres mój jest dziś ten sam, co wczoraj," bo to się na nic nie przyda.

Jeżeli kobieta nazwie kobietę muchą, to na pewne ma na myśli muchę zjadliwą.

Nie ten jest głupi, kto jest głupi, ale ten, kto ma się za mądrego.

Miłość jest słońcem życia: im głębiej to słońce o zachodzie zapada, tem dłuższe są cienie życia.

Ludzie robią dobrze, jeżeli stosują się do praw, prawa zaś dobrze, jeżeli stosują się do ludzi.

Obietnica trudna do spełnienia.

— Dlaczegoż to, Marysiu, nie idziesz za mąż?

— Bo mnie nikt nie chce, proszę pana.

— Ale ochotę masz?

— Ojoj... Wyszłabym za trzech odrazu...

— A cóżbyś z trzema naraz mężami robiła?

— O, proszę pana, byłabym każdemu wierna do grobowej deski!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś po południu (dla uczczenia rocznicy listopadowej) „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego. W niedzielę popołudniu „Właściciel kużnic", sztuka w aktach Jerzego Ohneta, wieczorem Gejsza". W po

niedziałek „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego. We wtorek „Gejsza". We środę (wznowienie) „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz 1-szy „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pięćdziesięcioletniego jubileuszu panowania Najj. Pana Franciszka Józefa I.

Jedynym przyjemnym do zażywania naturalnym środkiem przeczyszczającym jest woda gorzka Franciszka Józefa, więcej niż od 20 lat nadzwyczajnie popularna. Skutek jej jest rozwalniający. Woda gorzka Franciszka Józefa powinna być w każdem gospodarstwie domowem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wznowiony wczoraj „Ulicznik paryski" zwabił do teatru sporo publiczności. Naiwna treść, nieprawdziwa psychologia i prymitywna faktura tego melodramatu, pochodzącego z czasów, kiedyto podobne elaboraty były czemś nowem i zajmującem, mogą dzisiaj budzić interes chyba tylko o tyle o ile dają aktorom pole do zwalczenia niepokonalnych niemal trudności. Najlepiej wywiązał się z tego zadania p. Fisser w roli generała Morin, stwarzając tyle ile na to pozwalała nienaturalna akcya jednolitą postać, hyperszlachetnego żołnierza z krwi i kości. Tytułową rolę ulicznika, którego ulicznikowstwo zaznaczonem jest zaledwie w pierwszym akcie i który potem jest wcieleniem inteligencyi, sprytu i cnót wszelakich a zarazem sprężyną akcyi, kończącej się wyjściem Numy (Elizy) za Pompiliusa (Edwarda) grała panna Jankowska z właściwym sobie w takich rolach rozmachem i brawurą. Równie dobrze wywiązali się ze swego zadania pani Cichocka w roli parweniuszki baronowej i p. Feldman w roli komicznego papy Bisot. Panie Gostyńska i Czaplińska nie miały sposobności do okazania swoich zdolności akterskich, w zwykłym u tych artystek stopniu doskonałości. Pani Gostyńska w roli lirycznej staruszki Bernard nie mogła rozwinąć żadnej charakterystyki a panna Czaplińska musiała się ograniczyć na oddaniu szablonowej sympatyczności Elizy. Poprawnie grał Edwarda p. Kliszewski a kamerdynera Hilarego p. Kwiatkiewicz. *S. W.*

* **Życiorysy sławnych Polaków**. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu wychodzą od pewnego czasu w taniem, trzydziestokopiejkowem wydaniu, życiorysy sławnych Polaków, kreślone przez najlepszych naszych biografów. Obecnie wyszły znowu dwa takie tomiki, a mianowicie: „Klementyna z Tańskich Hofmanowa" (zarys biograficzno pedagogiczny przez Piotra Chmielowskiego) i „Fryderyk Chopin" (zarys biograficzny przez Ferdynanda Hoesicka). — O wartości tych dzieł, o ich gruntownem i sumiennem opracowaniu, pięknej formie i języku, nie rozpisujemy się szerzej, gdyż nazwiska autorów same mówią za siebie.

* **„Wędrowiec"** w ostatnim numerze przynosi w części literackiej dalszy ciąg zajmującej powieści Maryi Rodziewiczówny p. t. „Magnat". Ulepszenia zarówno redakcyjne, jak i techniczne, zaprowadzone ostatnimi czasy przez nową redakcyę, spoczywają w rękach pp. Granowskiego i Ochorowicza podnoszą znakomicie wartość tego najtańszego a tak bardzo rozpowszechnionego illustrowanego pisma polskiego. Nowozaprowadzony dział historyczny stanowić będzie dla czytelników, sądząc po dotychczasowych numerach, jedną z najulubieńszych rubryk. Dział illustracyjny „Wędrowca" rywalizować może z najlepszemi wydawnictwami zagranicznemi. Ostatnimi czasy zaprowadzono illustracye kolorowane, które przedstawiają się prześlicznie. Jedną z największych atrakcyi „Wędrowca," usprawiedliwiającą jego olbrzymie rozpowszechnienie, są jego premie. W tym roku np. otrzymują prenumeratorzy jako premię cykl jedenastu kartonów Artura Grottgera p. t. „Wojna". Cena księgarska tej teki wynosiła 12 zł, prenumeratorzy „Wędrowca" zaś otrzymują ją bezpłatnie, jedynie za zwrotem drobnych kosztów przesyłki i cła. Rozsyłka tego pięknego upominku między prenumeratorów już się rozpoczęła.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 listopada.

(*Podwyższenie stopy procentowej*).

(Z) Bank austro-węgierski podwyższył dziś stopę procentową od eskontu weksli na 5%, od pożyczek na renty państwowe i listy zastawne na 6½%, a od innych walorów na 6%. Tak wysokiej stopy procentowej dawno już w Austryi nie było, na krótki tylko czas wprowadzono ją po krachu giełdowym w jesieni 1895, — zresztą utrzymywała się trwale stopa procentowa 4%. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej omawiano obszernie sytuacyę banku i ogólne konjunktury, uzasadniające potrzebę podwyższenia eskontu. Jeneralny sekretarz p. Mecenseffy skonstatował, że w obecnej chwili wprawdzie sytuacya banku nie daje powodu do zaniepokojenia, gdyż różnica między sumą weksli zgłaszanych co dzień do eskontu a płatnych w danym dniu nie jest znów nieproporcyonalnie wielką, a cyrkulacya opodatkowanych not wynosi wszystkiego 12 milionów reńskich — mimo to jednak przezorność nakazuje podwyższyć eskont, gdyż zbliża się grudzień, w którym to miesiącu zapotrzebowanie kredytu jest zawsze bardzo znaczne. Rada jeneralna uznała wywody p. Mecenseffy'ego za słuszne i jednogłośnie uchwaliła podwyższyć eskont. Mojem zdaniem wywód jeneralnego sekretarza banku nie dość jasno przedstawił obecną sytuacyę targów pieniężnych i obliczony był głównie na osłabienie zaniepokojenia, które zaczyna się objawiać wśród sfer handlowych, przemysłowych i wśród publiczności, lokującej swe oszczędności w rozmaitego rodzaju walorach. Z przedstawienia p. Mecenseffy'ego wynika bowiem, że właściwie podwyższenie stopy procentowej w Austryi ma potrwać tylko przez grudzień i zapobiedz zbyt wielkiemu uszczupleniu zapasów bankowych. Tymczasem wszystko przemawia za tem, że obecna drożyzna pieniędzy potrwa dłuższy czas i wywołać może poważne perturbacye w naszych stosunkach ekonomicznych, a przedewszystkiem w stanie posiadania walorów austryackich.

Przedewszystkiem obecna drożyzna pieniędzy nie jest zjawiskiem lokalnem, lecz ogólno-europejskiem. Bank angielski pierwszy zwietrzył, że zanosi się na znaczny odpływ złota z Europy i niepraktykowaną w Anglii stopą procentową 4% broni swych zapasów, w Niemczech już nie obawa tego, co może nastąpić, ale fakt dokonany ubytku złota w banku i niemożność zaspokojenia potrzeb kredytowych handlu i przemysłu zmusiły bank państwowy do zaprowadzenia praktykowanej jedynie w zbankrutowanych państwach 6% i 7% stopy, dzisiejsza depesza z Petersburga donosi, że i rosyjski bank państwowy podwyższył stopę procentową od eskontu weksli na 6%, a od pożyczek na renty państwowe i listy zastawne banku szlacheckiego na 6½%, bank francuski, w którym przez długi szereg lat utrzymywała się stopa 2% i stała się już tradycyjną, podwyższył ją na 3% i jak donoszą dziś, w najbliższych dniach zapewne ponownie ją podwyższy. Ta droga stopa procentowa potrwać może dłuższy okres, gdyż wywołały ją nie spekulacye giełdowe, ale stosunki ekonomiczne. Można ją uważać za pierwszą walną klęskę Europy w wojnie ekonomicznej z Ameryką. Eksport towarów w Stanach Zjednoczonych w pierwszych ośmiu miesiącach bieżącego roku przewyższał import o 350 milionów dolarów, to znaczy, że Yankesi z wolnego obrotu handlowego ściągnęli do swego kraju z zagranicy od stycznia do końca sierpnia sumę przeszło 800 milionów reńskich, a skąd ją ściągnęli? Głównie z Europy. Teraz, po zwycięskiej wojnie, produkcya amerykańska jeszcze bardziej się powiększy, a niebezpieczeństwo grożące Europie z tej strony przybiera zatrważające zamiary. W Niemczech zaś, gdzie skutkiem nabytków terytoryalnych w Chinach i ekspansywnej polityki kolonialnej, wszelkie gałęzie przemysłu rozwijają się w prawdziwie gorączkowem tempie, czują już wszyscy, że w kraju za mało jest środków obiegowych, bywały bowiem takie dni, że bank państwowy byłby musiał do połowy wypróżnić swe kasy, gdyby był chciał zaspokoić wszystkie żądania kredytowe firm, zresztą pod każdym względem na kredyt zasługujących. Oczywiście droga stopa procentowa, przynajmniej w teraźniejszym okresie gorączki przemysłowej, nie odstraszy fabrykantów niemieckich od korzystania w jak najwydatniejszej mierze z kredytu, bo komu przyświeca nadzieja wielkich zysków w przyszłości, ten zapłaci chętnie za kredyt nawet i 7%.

Rezultatem tego będzie, że lokacya majątku narodowego w Niemczech przybierze inne formy. Przemysł niemiecki musi mieć potrzebne mu fundusze, nie dostarczy mu ich bank państwowy, to dostarczy sama publiczność. Dziś lokuje ona kapitały i oszczędności w rentach państwowych własnych i zagranicznych, odtąd pozbywać się ich będzie i rzucić się do skupu papierów przemysłowych. Proces ten już się rozpoczął w Niemczech. W obec tego nastąć mogą dla Austryi bardzo przykre czasy. Nie zapominajmy bowiem o tem, że suma walorów naszych, ulokowanych w Niemczech, wynosi kilka miliardów, a chociaż są to walory pewne i posiadacze ich spokojni są o to, że swój 4% dochód w terminie otrzymają, mimo to jednak przywiązanie do nich nie może sięgać tak daleko, ażeby więcej w nich funduszu, mogące przynieść 1 lub 2% więcej. Gdyby więc publiczność niemiecka zrzekła się do posiadania austryackich walorów i poczęła je tłumnie sprzedawać, mogłoby to wywołać katastrofę finansową u nas. Wartość naszych papierów mogłaby jednym zamachem obniżyć się o kilkanaście procent, to znaczy, że taka sama część naszego majątku narodowego poszłaby w niwecz.

Dla przemysłu naszego otwiera się też niezbyt różowa perspektywa. Dotychczas ledwo wegetował on, pracując kredytem 4%-wym cóż będzie wtedy, gdy go kredyt będzie kosztował 6%? Zażegnanie tych smutnych ewentualności nie leży w naszej mocy — jesteśmy bowiem zupełnie zależni od zagranicy, głównie od Niemiec i jeżeli gdzie, to tu może się sprawdzić przysłowie, iż nieszczęście jednego jest często szczęściem drugiego. Jeżeli Niemcy przespekulują się i rozwój ich przemysłu nie dopisze, w takim razie nie grozi Austryi żadne niebezpieczeństwo, jeżeli jednak — wszystko w Niemczech pójdzie tak, jakby sobie rząd i ludność życzyły, w takim razie Austrya może być częściowo zrujnowaną.

Nasi spekulanci giełdowi nie zdają sobie sprawy z tego, co może nastąpić; co ich zresztą obchodzi to, co może być za rok lub dwa, oni żyją tylko najbliższą godziną. Dziś operowano dosyć wiele w akcyach tramwajowych, alpinach, akcyach fabryk wagonów i przedsiębiorstw elektrycznych. Kupowano także 6½-ową rentę bułgarską dosyć znacznemi partyami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352.90, węgierskie 382.— Anglobanki 153.50, Uniony 289.50, Bankvereiny 260.75, Länderbanki 224.25, Ludwiki 210.40, Czerniowieckie 289.50, Elbethale 256.25, Renta papierowa 101.95, srebrna 100.85, austryacka złota 119.70, austr. renta wal. kor. 101.10, węgierska złota 119.80, węgierska renta wal. koron. 97.65, dukat 5.69, 20 frankówka 9.55—, marki 11.78, ruble 1.27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 24 listopada. Pszenica na wiosnę 9.70—9.71; żyto na wiosnę 8.68—8.69; owies na wiosnę 6.27; kukurudza na maj-czerwiec 5.15—5.17. Spirytus 17—17.60. Tendencya zniżkowa; ceny przeniosły się w mierze.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 26 listopada 1898.

Usposobienie niezmienne, ceny utrzymują się. W spirytusie tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9— do 9.30, nowa lub na termin 0.00—0.00, żyto gotowe 7.50 do 7.80, nowe lub na termine 0.00—0.00, owies obrocowy stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6.50—6.80, jęczmień pastewny 6.75 do 6—, jęczmień browarniany 6.50 do 7.50, rzepak 11— do 11.25, lnianka 0— do 0—, groch pastewny 5.75 do 6.50, groch do gotowania 6.75 do 9—, wyka 0— do 0.00, bobik 0.00 do 0.00, hreczka 0.00 do 0.00, kukurudza nowa na termin 5.20 do 5.70, stara 5.75 do 6—, koniczyna czerwona 48— do 55—, koniczyna biała 38— do 46—, koniczyna szwedzka —— do —, tymotka 17.50 do 20—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16.25 do 16.50, spirytus na termina 14— do 14.50.

§ Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 do 25 listopada 1898 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8.95 do 9.10, żyto 7.40 do 7.80, jęczmień browarny 6.50 do 7.35, jęczmień pastewny 5.90 do 6.10, owies 6.35—6.65, hreczka 0.00 do 0.—, kukurudza zeszłoroczna 5.65—5.90, kukurudza nowa 5.25 do 5.50, proso 0— do 0—, groch do gotowania 7.10 do 8.85, groch pastewny 6.15 do 6.50 soczewica —0 do —.00, fasola 0.00 do 0.00, bobik 5.25 do 5.60, wyka 5.00 do 5.25, koniczyna czerwona 42.00 do 55.—, koniczyna biała 38.00 do 46.00, koniczyna szwedzka —.00 do 00.00, tymotka 17.50 do 20.00, anyż rosyjski —— do ——, anyż płaski —.00 do 00—, kminek —— ——, rzepak zimowy 11.00 do 11.25, rzepak nowy —— ——, lnianka do 00.00, nasienie lniane 0.00 do 0.00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 147— do 187—, nafta zwykła 15.00 do 16.50, nafta salonowa 18.00 do 19.50, łój topiony 30.00—31—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.55 do 17.00.

Telegramy Przeglądu.

Rzym 26 listopada. Obrady konferencyi antianarchistycznej prawdopodobnie skończą się jeszcze przed Bożem Narodzeniem. Wszystkim członkom jej, których jest około 40, pozostawiono zupełną swobodę w stawianiu wniosków i poruszaniu nawet takich kwestyi, których rząd włoski w programie obrad nie umieścił. Co się tyczy rezultatu konferencyi, to spodziewają się, że przynajmniej przyjdzie do skutku umowa, ażeby policye wszystkich państw porozumiewały się ze sobą celem ścisłego dozoru nad anarchistami; tudzież, że państwa zgodzą się na to, żeby wszystkie zbrodnie anarchistyczne traktowano jako pospolite, a nie jako polityczne.

Altona 26 listopada. Tutejszy sąd skazał na tajnej rozprawie niejakiego Oldenburga parasolnika, na trzy lata więzienia z powodu, że się przechwalał, iż anarchiści hamburscy porucili mu misyę zamordowania cesarza niemieckiego podczas jego powrotu z Jerozolimy.

Petersburg 26 listopada. *Petersburskie Wiedomości* donoszą straszne rzeczy o stosunkach, panujących na Filipinach i o sposobie, w jaki traktuje się tam jeńców hiszpańskich. Pewien naczelnik powiatowy na wyspie Luzon kazał mnichom tamecznym przedziurawić nosy, powsadzać do ran pierścienie, do których przymocowano sznury i sprowadzać w ten sposób nieszczęśliwców po mieście ku uciesze motłochu. Kościoły przemienia się na koszary, ba nawet na stajnie dla koni. Jeńców żywi się nędznie, gorzej niż pospolitych aresztantów, w skutek czego śmiertelność wśród nich dochodzi do ogromnych rozmiarów.

Pekin 26 listopada. Cesarzowa-rejentka umieściła na swym dworze 30 młodych książąt, chcąc przez ciągłe obcowanie z nimi dojść, który byłby najzdolniejszym po zmarłym teraźniejszego cesarza zostać jego następcą. Z obawy, że mogłoby przyjść do rozruchów, kazała cesarzowa natychmiast naprawić mur, otaczający miasto Pekin, który istnieje już 500 lat, a jest dziś zaniedbany.

Paryż 26 listopada. *Petite Republique* i *Lanterne* donoszą, że dawny niemiecki *attaché* wojskowy w Paryżu Schwarzkoppen przygnie, aby go powołano jako świadka przed sąd wojenny, który będzie rozpatrywał sprawę Picquarta, gdzie chce on podobno oświadczyć, że karta pneumatyczna t. z. *petit bleu* jest autentyczna i że on sam ją wysłał pod adresem Esterhazy'ego.

W *Siècle* zwraca Reinach uwagę na to, że twierdzenie Henry'ego, jakoby on przyjął t. zw. „bordereau" w roku 1894, jest wręcz nieprawdopodobne, gdyż w tym roku Henry nie był ani przełożonym, ani zastępcą przełożonego wojskowego biura wywiadowczego. „Bordereau" to otrzymał pułkownik Sandherr, albo jakiś inny oficer.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 listopada. Edmundowie hr. Dzieduszyccy z Izydorówki. Albert hr. Starzeński z Dąbrówki. Wiceprezydent Józef Heldenburg z Sacz. Emil Rudolph z Szczecina. Tadeusz Wysocki z Uwina. Fr. Morawski z Wiednia. Antoni Abramowicz z Krakowa. Tadeusz Sroczyński z Jasła. Elgin Scott z Ropienki. Karol Schnel z Pasieczej. Fr. Horodyski z Kolendzian. Antoni Sobota z Kałusza.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 listopada. A. hr. Mniszek z Makuniowa. Dyr. Szul z Ropy. Wanda Olszewska z Dubic. Dr. A. Last z Czerniowiec. Dr. F. Rauch z Sambora. M. Karkowski z Schodnicy. L. Mikucki z Gorlic Dr. K. Łepkowski z Krakowa. A. Nadler i K. Schneider z Wiednia. P. Siemiginowska z Torskiego. Z. Weesely z Pragi. A. Begesco z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 listopada. E. Kasner z Mostów. St. Skalski z Podmojścia. W. Wachal z Charkówki. O. Sala z Wysocka. A. Tarnawski z Przemyśla. J. Papara z Stroniatyna. R. Justyna z Warszawy. O. Sykora z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie — Plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 26 listopada. A. Ziffer, P. Müller, J. Zorn, A. Bube, A. Pircher, J. Frohs, J. Dratsch, E. Just, G. Eichinger, K. Butz i F. Tandler z Wiednia. Alfredowie Steccy z Środopolic. P. Skopowscy z Horyńca. Dr. Barański i J. Guźkowski z Rudek. P. Grand z Przemyślan. Dr. Górscy z Bochni. F. Blatt z Krakowa. P. Ansion z Lachowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 288.00 do 291.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95.20 do 95.90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97.40 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95.20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

Wiedeń 25 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.37, węgierskie akcye kredytowe 383.—, anglobanku 154.25, bankvereiny 261.50, unionbanku 290.50, laenderbanku 224.00, staatsbahny 355.50, lombardy 66.87, elbethale 257.75, akcye tytoniowe 123.50, rima 268.50, alpiny 183.10, renta majowa 101.00, renta koronowa węgierska 97.70, lesy tureckie 58.75 marki 58.97, ruble —.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i spółka. Hotel George'a.